

Tadeusz Szubka

Dlaczego należy zapomnieć o korespondencyjnej teorii prawdy?

Filozofia Nauki 14/2, 59-73

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Szubka

Dlaczego należy zapomnieć o korespondencyjnej teorii prawdy?

Bardzo często krytyka korespondencyjnej teorii prawdy, niezbyt szczęśliwie nazywanej niekiedy — zwłaszcza w literaturze polskiej — klasyczną teorią prawdy,¹ odbierana jest jako krytyka pojęcia prawdy w ogóle i jego użyteczności w filozofii. Sądzi się przy tym, że siłą napędową tej krytyki jest chęć obrony jakiejś wersji postmodernistycznego relatywizmu, w której prawda i wszelkie inne pojęcia obiektywistyczne zastępowane są zsubiektywizowanymi kategoriami akceptacji sądów lub opinii przez daną jednostkę lub wspólnotę, uważania je za fortunate i inspirujące itp. Choć takie powiązania rzeczywiście istnieją, to należy pamiętać, że krytyka korespondencyjnej koncepcji prawdy nie zawsze prowadzona jest z takiego punktu widzenia. Można dostrzegać liczne słabości koncepcji, o której mowa, bynajmniej nie rezygnując z obiektywizmu i nie kwestionując fundamentalnej roli pojęcia prawdy. W taki właśnie sposób zamierzam postępować w niniejszych rozważaniach i aby to uwypuklić, rozpocznę od uwag o niezbędności pojęcia prawdy. Dopiero na tak zarysowanym tle będę starał się pokazać, nawiązując do prowokacyjnej argumentacji Davida Lewisa i jej krytyki, dlaczego korespondencyjna teoria prawdy nie jest naj-

¹ Posługiwanie się tą kategorią należy uznać za niezbyt szczęśliwe z uwagi na notoryczną wieloznaczność słowa „klasyczny”. Powoduje ona, że niektórzy za klasyczne koncepcje prawdy uważają wszelkie koncepcje prawdy sformułowane przez filozofów starożytnych, a inni wszelkie wersje korespondencyjnej teorii prawdy, bez względu na czas ich powstania. Są też i tacy filozofowie, dla których klasycznymi teoriami prawdy są wszystkie koncepcje prawdy, które były wysuwane do początku XX wieku i przeciw którym wystąpili współcześnie zwolennicy ujęć deflacyjnych i minimalistycznych. I tak np. Pascal Engel w swej książce *Truth*, Chesham, Bucks 2002, Acumen, w rozdziale poświęconym klasycznym teoriom prawdy (s. 9-40) omawia kolejno: koncepcje korespondencyjne, koncepcje koherencyjne, weryfikacjonizm, pragmatyzm i teorie identycznościowe.

lepszą teorią tego kluczowego dla naszego dyskursu pojęcia, a dokładniej, dlaczego nie jest w ogóle żadną *wyrazistą* teorią prawdy.

1. O NIEZBĘDNOŚCI POJĘCIA PRAWDY

Aby pokazać fundamentalną rolę pojęcia prawdy w naszej aktywności poznawczej i praktyce językowej, wystarczy dokładnie scharakteryzować mechanizmy rządzące tym obszarem. Według Richarda Rorty'ego i filozofów podzielających jego poglądy, mechanizmy te nie potrzebują odniesienia do pojęcia prawdy. Sprowadzają się one bowiem do mniej lub bardziej spontanicznych procedur formowania przekonań i argumentowania, że są to przekonania uzasadnione, a wobec tego powinny być przyjęte przez innych członków naszej społeczności. Normy uzasadniania są zatem jedynymi normami kierującymi naszym dyskursem, a przynajmniej tak jest w wypadku dyskursu racjonalnego, który nie jest rządzony przesadami, emocjami, uprzedzeniami itp. W takim dyskursie, twierdzi Rorty, nie ma miejsca na dodatkowe normy związane z prawdziwością:

Wymóg uzasadnienia naszych przekonań i pragnień, potrzebnego nam i innym podmiotom, z którymi mamy do czynienia, podporządkowuje nas normom i posłuszeństwo tym normom wytwarza schemat behawioralny, który musimy dostrzec u innych, zanim z pełnym zaufaniem przypiszemy im przekonania. Jednakże wydaje się, iż nie ma sposobności, aby doszukiwać się posłuszeństwa wobec *dotatkowej* normy — nakazu dążenia do prawdy.²

Czy jednak Rorty ma rację, że sposób, w jaki zachowują się racjonalni uczestnicy dyskursu lub dialogu, wyznaczony jest jedynie przez normy uzasadniania? Czy nie należy uznać, że bez dodatkowych norm prawdziwości autentyczny dyskurs lub dialog nie byłby możliwy? Tak właśnie twierdzi Huw Price, który polemizując z Rortym zauważa, że bez odwołania się do normy prawdziwości nie byłibyśmy w stanie zrozumieć natury sporów i niezgodności poglądów, które są siłą napędową każdego dyskursu czy dialogu. Bez tej normy dialog nie miałby swego specyficznego normatywnego charakteru. Dlaczego zatem niektórzy autorzy, tacy jak Rorty, jej nie dostrzegają? Dlatego, odpowiada Price, że

owa wchodząca tu w grę norma jest *tak* dobrze znana, tak głęboko zakorzeniona w zwykłej praktyce językowej, że bardzo trudno ją dostrzec. Zwykle patrzymy przez nią, a nie na nią. Aby uczynić ją widoczną, musimy sobie uzmysłowić jak wszystko byłoby odmienne, gdyby jej nie było.³

Zastanówmy się chociażby, jak należałoby wówczas interpretować różnicę poglądów sprowadzającą się do tego, że my stanowczo stwierdzamy, że *p*, a ci, z którymi prowadzimy dialog, obstają przy tym, że *nie-p*. Nie można byłoby powiedzieć,

² *Is Truth a Goal of Inquiry? Donald Davidson versus Crispin Wright*, [w:] R. Rorty, *Truth and Progress. Philosophical Papers*, vol. 3, Cambridge 1998, Cambridge University Press, s. 26.

³ H. Price, *Truth as Convenient Friction*, „The Journal of Philosophy”, R. C 2003, s. 168-169.

jak to się zwykle czyni, że zachodzi tu wyraźna niezgodność poglądów i że jeden z tych poglądów jest po prostu fałszywy. Ową różnicę trzeba byłoby potraktować zupełnie inaczej, a mianowicie jako wyraz odmiennych preferencji uczestników dialogu, na wzór — powiedzmy — preferencji kulinarnych i ich konfliktu podczas zamawiania wspólnego posiłku w restauracji. Rzecz jasna, aby w ten sposób nie zatarła się całkowicie swoistość twierdzeń i przekonań, w przeciwieństwie do preferencji, wystarczyłoby poprzestać na odpowiedniej subiektywizacji tych pierwszych, tj. na sprowadzeniu ich do twierdzeń i przekonań wyrażających jedynie indywidualne opinie uczestników dialogu, którzy nie mają jakichkolwiek roszczeń do ich uniwersalizacji. W takiej jednak sytuacji wszelkie różnice stanowisk, wszelkie niezgodności, sprowadzające się do tego, że ktoś coś stwierdza, a ktoś inny temu stanowczo zaprzecza, przestałyby być niepokojące. Nie byłoby wówczas sensu zastanawiać się, która ze spierających się stron myli się i w jaki sposób usunąć tę czy inną niezgodność. A przecież tego rodzaju namysł i wysiłki czynione w kierunku usunięcia wyraźnych niezgodności poglądów są siłą napędową autentycznego dialogu czy dyskursu. Sądzymy, że w ten sposób nasza wiedza się doskonali. A idea doskonalenia się wiedzy, twierdzi Price, nie da się zrozumieć bez pojęcia prawdy i jego normatywnej roli. Jednakże pojęcie prawdy nie tylko umożliwia to zrozumienie, lecz także niejako zachęca do ulepszania naszego poznania. To właśnie dzięki pojęciu prawdy i wyrażanej za jego pomocą normy dążenia do prawdy, wszelkie niezgodności poglądów i spory zamieniają się, jak twierdzi Price, „w niestabilne sytuacje społeczne, których niestabilność można usunąć jedynie dzięki argumentacji i zgody będącej jej następstwem”.⁴ Wszelka niezgodność poglądów jest zatem okazją do wymiany argumentów, a ci uczestnicy dialogu, których argumenty okazują się mocniejsze i bardziej przekonujące, są pozytywnie oceniani przez członków swojej społeczności. Krótko mówiąc, pojęcie prawdy i związana z nim norma są źródłem preferencyjnego nacisku do usuwania niezgodności, co sprawia, że różnice poglądów się nie zacierają, a dialog nie zamienia się w sekwencję niepowiązanych ze sobą monologów. Nie ma zatem obawy, aby niezgodność sprowadzająca się do tego, że ja twierdzą stanowczo, iż *p*, a inni obstają przy tym, że *nie-p* upodobniła się do sytuacji, w której na pytanie „czy podać wino do obiadu?”, ja odpowiadam „tak”, a inni siedzący przy stole odpowiadają „nie”. Prawda dostarcza zatem każdemu dyskursowi i dialogowi niezbędnego tarcia. Bez prawdy, jak to ujmuje Price, „koła argumentacji się nie kręca, a niezgodności się rozmywają”.⁵

Jednakże pojęcie prawdy jest nie tylko koniecznym warunkiem każdego autentycznego dialogu. Nie da się również bez niego opisać i wyjaśnić znaczenia wypowiedzianych przez nas zdań. Aby to pokazać, wystarczy sięgnąć do wnikliwych i — moim zdaniem — przekonujących prac Michaela Dummetta, który, jak na ironię, wielokrotnie był posądzany przez mało uważnych krytyków o eliminację pojęcia

⁴ Tamże, s. 181.

⁵ Tamże, s. 185.

prawdy z semantyki i teorii znaczenia.⁶ Dummett wychodzi od spostrzeżenia, że opisując i wyjaśniając funkcjonowanie języka oraz znaczenie słów i zdań wchodzących w jego skład, trudno nie zgodzić się z Ludwigiem Wittgensteinem, że znaczenie wyrażen językowych konstituowane jest przez ich użycie. Co jednak składa się na owo wchodzące tu w grę użycie? Jeżeli ograniczymy się — dla uproszczenia rozważań — do wypowiedzi zdaniowych, to można wskazać na trzy aspekty czy wymiary takiego użycia. Pierwszy z nich stanowią okoliczności usprawiedliwiające daną wypowiedź zdaniową, którymi, w wypadku wypowiedzi asertorycznej, są okoliczności uzasadniające lub dowodzące, że jest ona trafna. Jak pisze Dummett,

wszystko to zalicza się do *podstaw* stwierdzenia zdania, obejmujących: to, co uważa się za upoważniające osobę mówiącą do stwierdzenia czegoś; to, co jest wymagane, aby to stwierdzenie odwołać; a także to, w jakich okolicznościach, jeśli w ogóle, konkluzywnie wykazuje się trafność tego stwierdzenia.⁷

Drugim aspektem użycia są zobowiązania podejmowane przez stwierdzającą coś osobę, a także jej odpowiednie reakcje na wypowiedzi innych użytkowników języka. Kiedy wypowiedź ma charakter asertoryczny, owe zobowiązania i reakcje można potraktować jako *konsekwencje* stwierdzenia czegoś. Konsekwencje te „obejmują to, co stanowi działanie na podstawie przyjętego stwierdzenia, a także to, co zostało wynioskowane ze stwierdzonego zdania”.⁸ Za trzeci aspekt czy wymiar użycia można natomiast uznać rację czy cel występowania w języku takiej czy innej formy słownej lub zdaniowej. Aczkolwiek stawianie takich pytań o rację i cel wypowiedzi językowych jest często nieodzowne i teoretycznie owocne, to jednak, zdaniem Dummetta, nie mamy tu do czynienia z jakimś niezależnym aspektem czy wymiarem użycia, o czym świadczy chociażby to, że odpowiednio rozbudowana teoria pierwszego i drugiego aspektu użycia pozwoli nam na udzielenie odpowiedzi na pytania o rację czy cel istnienia określonej formy wypowiedzi. W teorii znaczenia możemy zatem ograniczyć się tylko do tych dwóch aspektów, które należy uznać za fundamentalne.

W swoich rozważaniach o języku i jego funkcjonowaniu Wittgenstein raz koncentruje się przede wszystkim na pierwszym z tych fundamentalnych aspektów użycia, a innym razem na drugim. Są też fragmenty w jego pismach, w których mówi jednocześnie o obu tych aspektach. Kiedy jednak przystępujemy do budowy systematycznej teorii znaczenia, twierdzi Dummett, możemy mieć nadzieję, że uda nam się opracować teorię znaczenia na podstawie jednego z tych dwóch aspektów użycia. Nadzieja ta bierze się stąd, że w poprawnym i dobrze funkcjonującym języku po-

⁶ Wywody Dummetta o niezbędności pojęcia prawdy w teorii znaczenia można znaleźć w jego licznych publikacjach, głównie tych nowszych. Tutaj wykorzystuję przede wszystkim jego Wykłady Deweyowskie z 2002 r., opublikowane w wersji książkowej jako *Truth and the Past*, New York 2004, Columbia University Press.

⁷ *Truth and the Past*, s. 23-24.

⁸ Tamże, s. 24.

winna istnieć harmonia między tymi dwoma aspektami użycia, polegająca na tym, że ze zdania są wyprowadzane tylko takie konsekwencje, które są właściwe ze względu na podstawy stwierdzenia tego zdania, natomiast owymi podstawami może być tylko to, co usprawiedliwia konsekwencje wyprowadzane z owego zdania. Jeśli w języku będzie obowiązywała tego rodzaju harmonia, to dwa wyżej scharakteryzowane fundamentalne aspekty użycia będą z siebie wzajemnie wyprowadzalne, a wobec tego pełną teorię znaczenia da się zbudować wyłącznie na podstawie jednego z nich. Dummett proponuje, aby teorię znaczenia opracowaną w kategoriach podstaw stwierdzenia zdań nazywać teorią *justyfikacjonistyczną*, a teorią znaczenia skupioną wokół idei konsekwencji akceptacji zdań określać mianem *pragmatystycznej*.

Żadna z tych dwóch teorii znaczenia, zaprojektowanych przez Dummetta, nie czyni swoim centralnym pojęciem kategorii prawdy. Niemniej jednak nie może ona nie odwoływać się do pojęcia prawdy. Jest tak nie tylko z tego prostego powodu, że podstawy stwierdzenia zdania to przecież nic innego jak podstawy stwierdzenia, że zdanie to jest prawdziwe, a działanie na podstawie akceptacji zdania to po prostu działanie na podstawie uznania, że zdanie to jest prawdziwe.⁹ Można podać przynajmniej dwa inne powody mocno przemawiające za niezbednością pojęcia prawdy w teorii znaczenia.

Pierwszy z nich wiąże się w ramach teorii znaczenia z wyjaśnieniem tego, na czym polega poprawne wnioskowanie dedukcyjne. Wnioskowanie dedukcyjne jest poprawne wtedy, gdy daje gwarancję, że określona cecha przesłanek dziedziczona jest również przez wniosek. Przyjmuje się na ogół, że ową dziedziczną cechą jest właśnie prawda. Tak więc teoria znaczenia musi odwołać się do pojęcia prawdy, jeśli chce opisać i wyjaśnić mechanizm wnioskowania dedukcyjnego, a w szczególności warunki, jakie musi spełniać wniosek, aby można go było poprawnie wyprowadzić z przesłanek.

Drugi powód przemawiający za niezbednością pojęcia prawdy w teorii znaczenia wiąże się z tym pierwszym, lecz jest ogólniejszy i bardziej podstawowy. Nie ulega wątpliwości, że przeważająca część wypowiedzi zdaniowych wygłaszanych w danym języku ma charakter oznajmujący. Nie jest jednak łatwo określić, na czym polega znaczenie zdania oznajmującego. Na początek można przyjąć, twierdzi Dummett, że znaczeniem jest tu „zasada, która rządzi tym, do przekazania czego zdanie to służy odbiorcy, kiedy użyte jest samodzielnie by w dowolnej sytuacji coś stwierdzić”.¹⁰ Patrząc zaś przez pryzmat odbiorcy tego zdania, znaczeniem tym będzie to, jak według niego mają się rzeczy, jeśli uważa on stwierdzenie owego zdania za trafne. Zna-

⁹ Tamże, s. 24. Por. też nieco obszerniejszy wywód Dummetta w tej kwestii zawarty w jego rozprawie *The Two Faces of the Concept of Truth*, [w:] *What is Truth?*, ed. R. Schantz, Berlin 2002, Walter de Gruyter, s. 253.

¹⁰ *Truth and the Past*, s. 32.

czenia tego nie da się w pełni scharakteryzować bez odwołania się do pojęcia prawdy.¹¹ Lapidarna argumentacja Dummetta w tej sprawie jest następująca:

To właśnie z praktyki dokonywania stwierdzeń wyłania się w pierw pojęcie prawdy. Istotą tej praktyki jest bowiem to, że stwierdzenia można oceniać jako trafne lub nietrafne. Odpowiednio do tego możemy uznać, że zdanie jest prawdziwe, jeśli jego stwierdzenie byłoby trafne, a mówiąc bardziej dokładnie, jeśli jego stwierdzenie byłoby uzasadnione, bez względu na to, czy konkretna osoba mówiąca posiadałaby uzasadnienie do wygłoszenia tego stwierdzenia.¹²

Ujmując całą rzecz najkrócej, jak tylko można: stwierdzenia, czyli asertoryczne wypowiedzi zdaniowe, dzielą się na trafne i nietrafne, a trafność stwierdzenia polega na jego prawdziwości.

Aczkolwiek w zacytowanej argumentacji Dummetta zawiera się sugestia co do charakteru pojęcia prawdy, a mianowicie, że jest to pojęcie ściśle związane z wyidealizowaną kategorią uzasadnienia, to sam Dummett wielokrotnie ostrzega, aby zbyt szybko nie przechodzić od stwierdzenia niezbędności pojęcia prawdy w teorii znaczenia do konstatacji, że jest ono jednym z centralnych pojęć teoretycznych tej teorii oraz do przyjęcia określonej koncepcji tego pojęcia. Z tego bowiem, że pojęcie prawdy jest niezbywalne nie wynika, że określona jego koncepcja jest właściwa. Na tym etapie dociekań zasadne jest jedynie zwrócenie uwagi, że zadaniem filozofów „nie jest deprecjonowanie pojęcia prawdy ani jej wywyższanie, kwestionowanie ani bronienie, lecz wyjaśnienie, dlaczego potrzeba nam tego pojęcia i na czym polega jego posiadanie”.¹³ Jednakże filozofowie nie tylko, z takich czy innych powodów, unikają realizacji tego zadania, lecz również często zbyt pochopnie przechodzą od tezy o niezbywalności pojęcia prawdy do tezy, że należy przyjąć taką a nie inną koncepcję tego pojęcia. Czynią tak niejednokrotnie zwolennicy rozmaitych odmian korespondencyjnej teorii prawdy. Wszelako cały kłopot w tym, że pomimo ogromu narosłej wokół tej teorii literatury, nie bardzo wiadomo, do czego miałyby się ona sprowadzać i co miałyby stanowić jej sedno.

¹¹ To wchodzące tu w grę znaczenie zdanie określa Dummett mianem treści asertorycznej (*assertoric content*). Treść ta nie wyczerpuje w pełni znaczenia zdania, gdyż posiada ono jeszcze tzw. sens składowy (*ingredient sense*), który ujawnia się, kiedy zdanie funkcjonuje jako składnik zdań złożonych lub rozbudowanych wypowiedzi (tamże, s. 32-34). Krótka charakterystyka tego odróżnienia wraz z dalszymi odniesieniami do literatury przedmiotu znajduje się w mojej rozprawie *Najnowsze poglądy Michaela Dummetta. Próba interpretacji*, [w:] *Teoria znaczenia Michaela Dummetta i jej konsekwencje metafizyczne*, red. U.M. Żegleń, Toruń 2006, Wyd. Adam Marszałek, s. 144-186.

¹² *Truth and the Past*, s. 34-35.

¹³ Tamże, s. 116. Jest rzeczą znamienne, że zaleceniem tym Dummett kończy cytowaną tu książkę.

2. O ZBĘDNOŚCI TEORII KORESPONDENCYJNEJ

Na ten fundamentalny problem, z którym borykają się przedstawiciele korespondencyjnej teorii prawdy, w zwięzły sposób zwrócił uwagę David Lewis w jednej ze swoich ostatnich publikacji. Wywód Lewisa, pomijając niektóre jego niuansy, przedstawia się następująco.

Wyjdźmy od takiej oto sytuacji w sporze o naturę prawdy. Z jednej strony, istnieją rozmaite koncepcje minimalistyczne (a w szczególności teoria redundancyjna), według których (prawie) wszystko, co o naturze prawdy można powiedzieć, sprowadza się do dwustronnych okresów warunkowych lub równoważności w rodzaju:

(1) Jest prawdą, że koty mruczą, wtedy i tylko wtedy, gdy koty mruczą.

Z drugiej strony, mamy takie maksymalistyczne teorie, jak teoria pragmatyczna, teoria koherencyjna i teoria epistemiczna, które kwestionują te równoważności lub znacząco poza nie wychodzą. Powszechnie przyjmuje się, że jedną z tych maksymalistycznych teorii jest teoria korespondencyjna, według której prawdziwość jest zgodnością, czyli korespondencją, z faktami. Aby tak faktycznie było, twierdzi Lewis, musiałyby zostać spełnione cztery następujące warunki:

po pierwsze, że teoria korespondencyjna rzeczywiście wykracza poza teorię redundancyjną; po drugie, że rzeczywiście pozostaje ona w konflikcie z teoriami koherencyjnymi, pragmatycznymi i epistemicznymi; po trzecie, że jest to teoria trafnie streszczana za pomocą sloganu „prawda jest zgodnością z faktami”; i po czwarte, jest to rzeczywiście teoria prawdy, a nie pakiet twierdzeń, które w żaden szczególny sposób prawdy nie dotyczą.¹⁴

Okazuje się, że najprawdopodobniej żadna z wersji korespondencyjnej teorii prawdy nie spełnia wszystkich czterech warunków. Jedne z nich nie spełniają pierwszego i drugiego warunku, a inne warunku trzeciego i czwartego.

Jakie wersje teorii korespondencyjnej należą do tej pierwszej grupy? Niekiedy zalicza się do nich pogląd, w myśl którego prawdziwymi zdaniami są te zdania, którym odpowiadają prawdziwe sądy logiczne, czyli zdania, które takie sądy wyrażają. Trudno się z takim poglądem nie zgodzić, utrzymuje Lewis, lecz nie stanowi on żadnej wyrazistej teorii prawdy, która mogłaby konkurować z innymi teoriami. Za korespondencyjne teorie prawdy uważa się też niekiedy poglądy, według których prawdziwość, a w szczególności prawdziwość sądów przygodnych, nie jest ich cechą wewnętrzną, czyli wsobną, lecz zewnętrzną, relacyjną. Jednakże i te poglądy nie pozostają w konflikcie z innymi teoriami prawdy, a ponadto nie ma w nich w ogóle mowy o relacji korespondencji i faktach. Najczęściej wszelako do korespondencyjnych teorii tej grupy zaliczane są koncepcje, w których stwierdza się, że powiedzieć np., iż jest prawdą, że koty mruczą, to powiedzieć, że jest faktem, iż koty mruczą, czyli że istnieje taki fakt jak to, iż koty mruczą. Fakty w tym rozumieniu są niczym

¹⁴ D. Lewis, *Forget about the 'Correspondence Theory of Truth'*, „Analysis”, R. LXI 2001, s. 275-276.

innym jak po prostu prawdziwymi sędami logicznymi. Takim koncepcjom z pewnością nie można zarzucić tego, że nie ma w nich mowy o faktach. Każda prawda jest też zgodna z faktem na mocy tego, że jest z nim identyczna. Kłopot z takimi teoriami korespondencyjnymi, uważa Lewis, jest taki, że są one całkowicie puste, a całą treść nadają im redundancyjne równoważności w rodzaju: jest prawdą, że koty mruczą wtedy i tylko wtedy, gdy koty mruczą. Oznacza to, że koncepcje te nie wychodzą w żaden istotny sposób poza te równoważności. Koncepcje te nie pozostają też w konflikcie z konkurencyjnymi teoriami prawdy, gdyż:

zwolennik koherencyjnej, pragmatycznej lub epistemicznej teorii prawdy nie musi kwestionować, że prawda jest zgodnością, a w istocie identycznością, z faktami. Zamiast tego powinien zaproponować swoją koherencyjną, pragmatyczną lub epistemiczną teorię tego, na czym polega bycie faktem.¹⁵

Rozważania te prowadzą Lewisa do wniosku, że wszystkie teorie korespondencyjne z pierwszej grupy nie wykraczają poza teorię redundancyjną i nie są niezgodne z pozostałymi teoriami prawdy. Nie będzie zatem wielkiej szkody, jeśli raz na zawsze o nich zapomnimy.

Jednakże oprócz teorii korespondencyjnych pierwszej grupy istnieją też rozmaite koncepcje tworzące drugą grupę tych teorii. Odwołują się one zazwyczaj do następującego rozumienia faktów: faktami nie są prawdziwe sądy logiczne, lecz składniki rzeczywistości, której owe sądy dotyczą (nawiązując do *Traktatu logiczno-filozoficznego* Wittgensteina, gdzie fakty są tak właśnie pojmowane, można je nazwać faktami traktariańskimi). Otrzymujemy wówczas takie lub inne wersje teorii korespondencyjnej, których sednem jest następująca zasada uprawdziania (*truthmaker principle*):

Dla każdej prawdy istnieje uprawdziwicz; dla każdego prawdziwego sądu logicznego istnieje coś takiego, czego istnienie implikuje (ściśle? relewantnie?) wchodzący w grę sąd logiczny.¹⁶

Bez względu na zastrzeżenia, jakie można wysunąć pod adresem tej zasady, nie jest ona z pewnością pusta i teorie korespondencyjne, które czynią z niej użytek, wykraczają poza redundancyjne równoważności i pozostają w konflikcie z innymi teoriami prawdy. Spełniają zatem dwa pierwsze z czterech warunków, o których wcześniej była mowa. Nie spełniają jednak dwóch pozostałych warunków.

Aby zasada uprawdziania w prosty sposób prowadziła do teorii korespondencyjnej, każdy uprawdziwicz musiałby być faktem. Tymczasem istnieją powody, by przypuszczać, że tak nie jest. Wystarczy chociażby przyjąć, co wydaje się naturalne i zgodne z poglądami Wittgensteina, że traktariańskie fakty mają składniki. Takie składniki nie są najprawdopodobniej faktami, a już z pewnością nie stają się faktami na mocy tego, że są składnikami faktów. Jeśli zaś istnieją nie-fakty, to każdy z nich jest uprawdziwiczem sądu logicznego, że istnieje przynajmniej jeden nie-fakt. Tak więc w tym przynajmniej przypadku uprawdziwiczem nie jest fakt. Płynie z tego

¹⁵ Tamże, s. 277.

¹⁶ Tamże, s. 277.

wniosek, że teoria korespondencyjna zbudowana na bazie zasady uprawdziwiania będzie miała kłopoty ze spełnieniem trzeciego warunku, czyli warunku, że trafnym streszczeniem tej teorii jest slogan „prawda jest zgodnością z faktami”.

Ponadto, co ważniejsze, teoria tego rodzaju będzie w rzeczywistości dotyczyła bardzo wielu spraw, lecz nie będzie mówiła o prawdzie nic więcej ponad to, co zawiera się w redundancyjnych równoważnościach. Prostym sposobem przekonania się o tym jest zwykle przekształcenie konkretnego przypadku zasady uprawdziwiania w zasadę, w której prawda nie będzie w ogóle wspominana. Niech będzie to następujący przypadek tej zasady:

- (2) Jest prawdą, że koty mruczą, wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje coś takiego, czego istnienie implikuje, że koty mruczą.

Korzystając z redundancyjnej równoważności dla tego przypadku, musimy przyjąć, że stwierdzenie to mówi tyle samo, co stwierdzenie:

- (3) Koty mruczą wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje coś takiego, czego istnienie implikuje, że koty mruczą.

Jak widać, nie mówi ono nic o prawdzie, lecz dotyczy egzystencjalnych podstaw mruczenia kotów. Podobny rezultat uzyskamy we wszystkich innych przypadkach przekształcania podstawień zasady uprawdziwiania. Rezultat ten i kłopoty ze spełnieniem trzeciego warunku, utrzymuje Lewis, prowadzą do następującego wniosku:

Jeśli zasada uprawdziwiania sprowadza się do pakietu twierdzeń, które w ogóle nie dotyczą prawdy, to nie powinno się jej nazywać „teorią prawdy”. Z tego powodu, jak i z powodu poprzedniego, jeśli chodzi nam o zasadę uprawdziwiania, to „korespondencyjna teoria prawdy” jest niewłaściwą nazwą.¹⁷

Krótko mówiąc, nie ma żadnych dobrych podstaw, aby teorię bazującą na zasadzie uprawdziwiania określać mianem korespondencyjnej teorii prawdy.

Śmiała argumentacja Lewisa prowokuje do krytyki i z taką krytyką obrońców korespondencyjnej teorii prawdy się spotkała. Zastanawiano się przede wszystkim, czy Lewis, wyróżniając dwie odmiany korespondencyjnej teorii prawdy, trafnie uchwycił to, co zazwyczaj twierdzą jej zwolennicy i czy zasadne są racje wysunięte przeciw tym odmianom.

Przypomnijmy, że, według pierwszej odmiany teorii korespondencyjnej rozważanej przez Lewisa, powiedzieć, że coś jest prawdą (np. jest prawdą, że koty mruczą) to powiedzieć, iż owo coś jest faktem (np. jest faktem, że koty mruczą). A jeśli tak, to prawdy, czyli prawdziwe sądy logiczne, są faktami. Zdaniem Lewisa, taka odmiana teorii korespondencyjnej nie wykracza poza teorię redundancyjną i nie jest niezgodna z pozostałymi teoriami prawdy. Z tą opinią Lewisa polemizuje Marian David.¹⁸ Twierdzi on, iż teoria tego rodzaju wychodzi poza teorię redundancyjną,

¹⁷ Tamże, s. 279.

¹⁸ M. David, *Don't Forget About the Correspondence Theory of Truth*, „Australasian Journal of

gdyż jej logiczną konsekwencją jest m.in. teza, iż jeśli jakiś dany sąd logiczny jest prawdziwy, to istnieje przynajmniej jeden fakt. Tymczasem teza ta nie jest konsekwencją logiczną teorii redundancyjnej. Ponadto, rozważana odmiana teorii korespondencyjnej proponuje pewną uniwersalną generalizację dotyczącą prawdy, a mianowicie: sąd logiczny jest prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy jest faktem. Natomiast teoria redundancyjna nie proponuje takiej generalizacji, gdyż jest tylko zestawem równoważności w rodzaju: jest prawdą, że koty mruczą, wtedy i tylko wtedy, gdy koty mruczą itd. Wbrew temu, co twierdzi Lewis, wydaje się zatem, że tak pojęta teoria korespondencyjna pozostaje w konflikcie z innymi teoriami prawdy. Prawdziwość sądu logicznego jest w niej bowiem utożsamiana z faktycznością tego, co jest treścią tego sądu, gdy tymczasem w pozostałych teoriach prawdy jest ona utożsamiana z jego użytecznością, idealnym uzasadnieniem czy koherencją z innymi sądami. Trudno się przy tym zgodzić z tezą Lewisa, że zwolennicy tych teorii prawdy, czyli teorii pragmatycznej, epistemicznej i koherencyjnej, nie powinni kwestionować, że prawdziwość to faktyczność, lecz zaproponować pragmatyczną, epistemiczną i koherencyjną teorię bycia faktem. Gdyby przystać na takie postawienie sprawy, utrzymuje David, to z łatwością dałoby się wykazać, że żadna teoria prawdy nie pozostaje w konflikcie z innymi teoriami prawdy. Weźmy dla przykładu teorię koherencyjną.

Moglibyśmy powiedzieć, że koherentysta nie musi kwestionować, że prawda jest tym, czego uznawanie jest użyteczne; zamiast tego powinien on zaproponować swoją koherencyjną teorię tego, na czym polega użyteczne uznawanie sądu logicznego. Koherentysta nie musi kwestionować, że prawda jest (idealnym) uzasadnieniem; zamiast tego powinien on zaproponować swoją koherencyjną teorię (idealnego) uzasadnienia. Koherentysta nie musi kwestionować, że jest prawdą, iż koty mruczą, wtedy i tylko wtedy, gdy koty mruczą; zamiast tego powinien on zaproponować swoją koherencyjną teorię tego, na czym polega mruczenie kotów. I tak dalej dla pozostałych teorii.¹⁹

Zdaniem Davida, Lewis stoi zatem przed następującym dylematem: albo jego wywód jest poprawny i wówczas, *mutatis mutandis*, żadna z wymienionych przez niego teorii prawdy nie pozostaje w konflikcie z innymi, albo jego wywód nie jest poprawny, a wówczas nie ma podstaw, by kwestionować narzucającą się nam niezgodność rozważanej przez niego odmiany teorii korespondencyjnej z innymi teoriami prawdy.

Przedwczesna śmierć Lewisa nie pozwoliła mu ustosunkować się do tej krytyki Davida. Można jednak zasadnie przypuszczać, że starałby się on ją uchylić zwracając uwagę na to, że w tej odmianie teorii korespondencyjnej utrzymuje się jedynie, że powiedzieć, iż coś jest prawdą, to powiedzieć, że owo coś jest faktem, np. powiedzieć, że jest prawdą, iż koty mruczą, to powiedzieć, że jest faktem, iż koty mruczą.

Philosophy”, R. LXXXII 2004, s. 42-47; przedruk w: *Lewisian Themes. The Philosophy of David K. Lewis*, ed. F. Jackson, G. Priest, Oxford 2004, Clarendon Press, s. 43-48.

¹⁹ Tamże, s. 45; przedruk, s. 46.

Stwierdza się tu zatem jedynie równoważność czy równoznaczność dwóch zwrotów, nie proponując przy tym żadnej treściwej teorii prawdy, czyli tego, na czym polega to, czego owe zwroty dotyczą. Takimi treściwymi teoriami prawdy są natomiast koncepcje pragmatyczne, epistemiczne i koherencyjne. W takiej sytuacji nie ma nic niepoprawnego i zaskakującego w twierdzeniu, że zwolennicy owych teorii prawdy powinni proponować pragmatyczne, epistemiczne i koherencyjne koncepcje bycia faktem, gdyż jest to po prostu stwierdzenie, że powinni oni podać pragmatyczne, epistemiczne i koherencyjne koncepcje prawdziwości sądu. Koncepcje te są na ogół niezgodne i pozostają ze sobą w mniej lub bardziej jawnym konflikcie, aczkolwiek mogą się niekiedy zająbiać (możliwa jest np. koherencyjno-epistemiczna koncepcja prawdziwości sądu). Dokonując prostego zrównania faktyczności z prawdziwością, uchyla się tym samym twierdzenie Davida, że rozważana tu odmiana teorii korespondencyjnej wychodzi poza teorię redundancyjną, gdyż jej logiczną konsekwencją jest m.in. teza, która nie jest konsekwencją teorii redundancyjnej, a mianowicie: jeżeli dany sąd logiczny jest prawdziwy, to istnieje przynajmniej jeden fakt. Teza ta sprowadza się bowiem do trywialnej tautologii, że jeżeli dany sąd logiczny jest prawdziwy, to istnieje przynajmniej jeden prawdziwy sąd logiczny. Nie należy też, jak się wydaje, przypisywać zbyt dużej wagi do szczegółu technicznego rzekomo różniącego tę odmianę teorii korespondencyjnej od teorii redundancyjnej. To, że owa odmiana teorii korespondencyjnej jest uniwersalną generalizacją, a teoria redundancyjna jest jedynie koniunkcją poszczególnych przypadków tej generalizacji, nie ma bowiem przypuszczalnie żadnego filozoficznego znaczenia. Ostateczny wniosek Lewisa i zwolenników jego stanowiska byłby prawdopodobnie taki, że Davidowi nie udało się wykazać, iż rozważana tu odmiana teorii korespondencyjnej wychodzi znacząco poza teorię redundancyjną i jest niezgodna z pozostałymi teoriami prawdy, czyli spełnia dwa pierwsze z czterech podanych warunków.

Czy jednak koncepcja, którą Lewis uznał za jedną z dwu podstawowych odmian korespondencyjnej teorii prawdy, jest typową odmianą teorii korespondencyjnej i jako taka jest zazwyczaj przedstawiana? Na to pytanie należy raczej odpowiedzieć negatywnie, gdyż najczęściej koncepcje tego rodzaju traktowane są jako odrębna grupa teorii prawdy, która opatrywana jest nazwą „identycznościowe teorie prawdy”.²⁰ Z pewnością o wiele bardziej typową wersją teorii korespondencyjnej jest jej druga odmiana rozważana przez Lewisa.

Odmiana ta odwołuje się do zasady uprawdziania, według której dla każdej prawdy istnieje uprawdziaacz, czyli coś, co czyni ją prawdziwą. Stosując tę zasadę do sformułowania korespondencyjnej teorii prawdy, otrzymujemy twierdzenie,

²⁰ Zwraca na to uwagę nie tylko David (*Don't Forget About the Correspondence Theory of Truth*, s. 45; przedruk, s. 46), lecz również inny krytyk stanowiska Lewisa — Gerald Vision (*Lest We Forget 'the Correspondence Theory of Truth'*, „Analysis”, R. LXIII 2003, s. 137). Szerzej o identycznościowych koncepcjach prawdy i ich wariantach pisze m.in. J. Dodd, *An Identity Theory of Truth*, Houndmills, Basingstoke 2000, Macmillan.

w myśl którego sąd logiczny jest prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje fakt, który implikuje prawdziwość tego sądu. Jeśli fakty pojmujemy się tu jako „pełnoprawne” składniki rzeczywistości, to nie ulega wątpliwości, że jest to typowa odmiana korespondencyjnej teorii prawdy. Pod adresem takiej odmiany teorii korespondencyjnej Lewis wysuwa dwa zastrzeżenia, a mianowicie, że nie wszystkie uprawdziwiacze muszą być faktami, oraz że ostatecznie jest to teoria dotycząca owych uprawdziwiaczy, czyli składników rzeczywistości, a nie prawdy. Nie spełnia ona zatem warunku trzeciego i czwartego. Zastrzeżenia Lewisa nie są jednak, jak sądzą David i Vision, w pełni przekonujące.

Czy rzeczywiście istnieją takie czynniki uprawdziwiające, których nie można uznać za fakty? Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, aby składniki faktów złożonych pojmować jako fakty elementarne. Nawet zaś jeśli istnieją nie-fakty, to nie wynika z tego, że tym, co czyni prawdziwym sąd, który to stwierdza, są nie-fakty. Można bowiem przyjąć, jak zauważa David, że nie jest bynajmniej tak, iż to jakiś nie-fakt czyni prawdziwym sąd logiczny, że istnieje nie-fakt; sąd ten może być bowiem prawdziwy po prostu za sprawą *istnienia* owego nie-faktu, gdzie „istnienie owego nie-faktu jest samo faktem, który należy odróżnić od nie-faktu”.²¹ Jednakże jeśli nie chcemy uciekać się do tego rodzaju wybiegów, zakładających problematyczne i trudne do przeprowadzenia odróżnienia, wystarczy, zdaniem Davida i Visiona, odpowiednio poszerzyć rozumienie faktu tak, aby faktami stały się wszelkie istniejące składniki rzeczywistości, albo przyjąć, że sądy logiczne mogą być prawdziwe nie tylko za sprawą faktów, lecz także innych elementów rzeczywistości. Otrzymamy wówczas odmianę korespondencyjnej teorii prawdy, według której sąd logiczny jest prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy prawdziwym czyni go jakiś istniejący stan świat lub jakiś odpowiedni fragment niezależnej rzeczywistości.

Lewis uważa, że przechodząc od twierdzeń (1) i (2) do wniosku (3) odsłania to, czym faktycznie jest odmiana korespondencyjnej teorii prawdy odwołująca się do zasady uprawdziwiania. Okazuje się, że nie jest ona ostatecznie teorią prawdy, lecz teorią rzeczywistości, a dokładniej, czynników sprawiających, że trafne są poszczególne sądy logiczne. Dlaczego jednak, pyta Vision, mamy przedkładać do rozumowanie Lewisa, w którego wniosku nie ma wyrażenia „jest prawdą, że...”, a zatem i być może pojęcia prawdy, nad równie poprawne rozumowanie, w którym od (1) i (3) przechodzimy do (2), czyli do konkluzji, która ujawnia coś niezwykle doniosłego o prawdzie, a mianowicie to, „że prawdy implikują i są implikowane przez uprawdziwiacze, które są składnikami świata”?²² Lewis mógłby na to pytanie odpowiedzieć, że przedkładanie jednego rozumowania nad drugie nie jest bynajmniej potrzebne dla zasadności jego argumentacji. Ważne w tym kontekście jest przede wszystkim to, że *możliwe jest* poprawne przejście od (1) i (2) do (3), co wskazuje, iż charakteryzując prawdziwość czy obowiązywanie poszczególnych sądów logicznych

²¹ David, *Don't Forget About the Correspondence Theory of Truth*, s. 46; przedruk, s. 47.

²² Vision, *Lest We Forget 'the Correspondence Theory of Truth'*, s. 138.

w kategoriach uprawdziwiaczy możemy obejść się bez zwrotu „jest prawdą że...” (i zwrotów pokrewnych), a tym samym bez pojęcia prawdy. A to, jak się wydaje, wystarcza do uzasadnienia stanowiska, że skoro korespondencyjna teoria prawdy odwołująca się do zasady uprawdziwiania okazuje się — po dokonaniu kilku nieproblematicznych przekształceń — zbiorem twierdzeń, w których nic o prawdzie się nie mówi, to nie może być, ściśle biorąc, uważana za teorię prawdy. Marian David uważa co prawda, że wiąże się z tym pewna trudność, gdyż wchodząca tu w grę odmiana korespondencyjnej teorii prawdy i zasada uprawdziwiania są uniwersalnymi generalizacjami dotyczącymi prawdy, a nie wyłącznie zbiorem poszczególnych przypadków tej generalizacji. Jednakże wydaje się, tak jak i poprzednio, że jest to trudność wyłącznie techniczna, która nie ma większego znaczenia filozoficznego.

David sądzi jednak, że nawet gdyby przyznać Lewisowi rację, gdy chodzi o przedstawioną przez niego krytykę dwóch odmian korespondencyjnej teorii prawdy (do czego, podobnie jak Vision, nie jest raczej skłonny), to i tak nie należałoby się podpisywać pod sloganem wzywającym do zapomnienia o korespondencyjnej teorii prawdy. Nie należałoby tego uczynić dlatego, gdyż to właśnie Lewis, przedstawiając i krytykując dwie swoiste reinterpretacje korespondencyjnej teorii prawdy (nazywane przez niego „wersjami” lub „odmianami”) zapomniał o właściwej korespondencyjnej teorii prawdy, która zawiera się w takiej oto formule:

(KT) sąd logiczny jest prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy zgadza się lub koresponduje z faktem.

Próbując odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się stało, można jedynie przypuszczać, że Lewis uległ tu sile często powtarzanego zarzutu, że bez takiej czy innej reinterpretacji, korespondencyjna teoria prawdy jest nie do przyjęcia, gdyż mętna i niejasna jest kluczowa dla jej podstawowego sformułowania kategoria zgodności lub korespondencji z faktami. Być może tak jest, przyznaje David, lecz bynajmniej nie dyskredytuje to teorii korespondencyjnej, gdyż można argumentować, że równie mętne i niejasne są podstawowe kategorie innych teorii prawdy, np. kategoria użyteczności w teorii pragmatycznej, pojęcie idealnego uzasadnienia w teorii epistemicznej czy kategoria spójności w teorii koherencyjnej. Czy jednak rzeczywiście, mógłby odpowiedzieć Lewis, jest to mętność i niejasność tego samego rodzaju, z jaką mamy do czynienia w przypadku teorii korespondencyjnej? Najprawdopodobniej nie, gdyż mówiąc o wchodzącej tu w grę zgodności lub korespondencji mamy do czynienia ze specyficznym pojęciem osobliwej relacji łączącej heterogeniczne i zróżnicowane dziedziny, które to pojęcie trudno jest objaśnić za pomocą innych znanych nam pojęć i bez odwoływania się do intuicyjnej kategorii prawdziwości, poprawności, trafności, słuszności lub obowiązywania poszczególnych sądów logicznych.

3. O NOWY KSZTAŁT SPORU O NATURĘ PRAWDY

Powyższa prezentacja śmiałej argumentacji Lewisa przeciwko korespondencyjnej teorii prawdy, a także prób jej — w ostatecznym rozrachunku — niekonkluzywnej i nieskutecznej krytyki, pozwala na wysunięcie wniosku ogólnego, który bez odpowiedniego rozwinięcia i uzasadnienia pozostanie jedynie roboczą hipotezą prognostyczną.

Wzywając teoretyków prawdy, by zapomnieli o teorii korespondencyjnej, Lewis — jak się wydaje — trafnie wskazuje na dylemat, z jakim borykają się teorie tego rodzaju: albo okazują się one zbiorem truizmów, które nie są kwestionowane przez inne teorie prawdy, albo stają się zbiorem twierdzeń, które z prawdą mają niewiele wspólnego. Nawet w niektórych fragmentach dyskusji z argumentacją Lewisa jej krytycy tak szeroko i luźno pojmują korespondencyjną teorię prawdy, że sprowadza się ona do zestawu truistycznych twierdzeń o tym, że prawdziwość przyjmowanych przez nas sądów logicznych zależy od tego, jaki jest świat. W takich truistycznych czy umiarkowanych odmianach teorii korespondencyjnej uchwycona zostaje jedynie, mówiąc słowami Dummetta, „intuicyjna idea, że nasze myśli odnoszą się do rzeczywistości, która jest od nich niezależna, że język, w którym wyrażamy nasze myśli, opisuje taką rzeczywistość, a także, że prawdziwe jest to, co myślimy lub mówimy, gdy rzeczywistość zewnętrzna jest taka, jak o niej myślimy lub mówimy”.²³ Jeśli jednak tak jest, to zaciera się różnica między takimi koncepcjami a teoriami redundancyjnymi (lub szerzej, minimalistycznymi). Należy bowiem pamiętać o tym, że zwolennicy minimalizmu niejednokrotnie podkreślają, że jest to stanowisko, które nie kwestionuje, że prawdy *rzeczywiście* zgadzają się czy korespondują z faktami; gdyż „przyjmuje się w nim, że zdania zawdzięczają swoją prawdziwość naturze rzeczywistości”.²⁴ Jest to coś, czego nie należy kwestionować, gdyż nie można zaprzeczyć temu, że kiedy sąd logiczny jest prawdziwy, „to jest prawdziwy, *ponieważ* coś w świecie jest tak a tak — coś, co jest na ogół zewnętrzne wobec tego sądu logicznego”.²⁵ Tak więc sąd logiczny, że Ziemia jest okrągła, jest prawdziwy, *ponieważ* Ziemia jest okrągła, a sąd logiczny, że Słońce jest większe od Ziemi, jest prawdziwy, *ponieważ* Słońce jest większe od Ziemi. Gdyby tylko na tym miała polegać zasadnicza idea korespondencyjnej teorii prawdy (albo klasycznej, jak chce Kazimierz Ajdukiewicz, od którego pochodzą te przykłady i ich uogólnienie)²⁶, to o tak nazywanej teorii lepiej zapomnieć i porzucić ją albo na rzecz ujęć minimalistycznych, albo

²³ M. Dummett, *Language and Truth*, [w:] tenże, *The Seas of Language*, Oxford 1993, Clarendon Press, s. 117.

²⁴ P. Horwich, *Truth*, 2nd ed., Oxford 1998, Clarendon Press, s. 104.

²⁵ Tamże, s. 104.

²⁶ Uogólnieniem tym jest truistyczna formuła: „myśl *m* jest prawdziwa — to znaczy: myśl *m* stwierdza, że jest tak a tak, i rzeczywistość jest tak a tak”, podawana często w literaturze jako typowe ujęcie „klasycznej koncepcji prawdy”. Zob. K. Ajdukiewicz, *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*, wyd. 3, Kęty – Warszawa 2003, Wyd. Antyk, s. 26.

maksymalistycznych, lecz utrzymanych w duchu epistemicznym, koherencyjnym czy też pragmatycznym.

Tym, których nie zadowala ani jedno, ani drugie rozwiązanie, nie pozostaje nic innego, jak uczynić z korespondencyjnej teorii prawdy koncepcję typowo metafizyczną. Będzie ona wówczas, jak to ujmuje Lewis, „teorią wielu różnych rzeczy, lecz jakoś szczególnie nie będzie dotyczyła prawdy”.²⁷ Stanie się ona bowiem przede wszystkim opisem i wyjaśnianiem rozmaitego rodzaju rzeczy, na mocy których prawdziwe są określone sądy logiczne. Chociaż możliwe jest poprzestanie w takiej teorii na poszczególnych sądach logicznych w rodzaju: koty mruczą, Ziemia jest okrągła, Słońce jest większe od Ziemi, to jednak naturalne dążenie do ogólności będzie kierowało nas do prób ustalenia, jakiego rodzaju rzeczy decydują o prawdziwości sądów logicznych w poszczególnych dziedzinach, takich jak świat fizyczny, sfera wartości etycznych i estetycznych, sfera obiektów i własności matematycznych itp. Być może wynikiem tych rozważań będzie twierdzenie, że z uwagi na odrębność kategoriałną owych rodzajów rzeczy, teoretycznie jałowe jest operowanie jednolitym pojęciem uprawdziwaczy lub czynników gwarantujących prawdziwość, a bardziej owocne i obiecujące jest charakteryzowanie tych uprawdziwaczy z uwagi na wybrane dziedziny rzeczywistości czy sfery dyskursu. Dałoby to podstawy do przyjęcia, cieszącej się ostatnio sporym zainteresowaniem, pluralistycznej koncepcji prawdy, w myśl której sądy logiczne mogą być prawdziwe na wiele różnych sposobów i za sprawę czynników uprawdziwiających rozmaitego rodzaju.²⁸

Końcowy wniosek prognostyczny jest więc taki, że jeśli zapomnimy o korespondencyjnej teorii prawdy jako wyrazistej i centralnej koncepcji w sporze o naturę prawdy, to spór będzie się nadal toczył między zwolennikami różnych wersji minimalizmu a przedstawicielami koncepcji epistemicznych, koherencyjnych i pragmatycznych, a także swoistego pluralizmu.²⁹

²⁷ D. Lewis, *Don't Forget About the Correspondence Theory of Truth*, s. 278.

²⁸ Podstawowe idee owego pluralizmu dotyczące prawdy wyłożone są m.in. w C. Wright, *Prawda: przegląd tradycyjnego sporu*, przeł. T. Szubka, „Kwartalnik Filozoficzny”, XXVIII 2000 nr 4, s. 153-198 oraz R. Ziemińska, *Absolutyzm i pluralizm*, „Analiza i Egzystencja”, R. I 2005, s. 159-174.

²⁹ Wcześniejsze wersje tego artykułu były przedstawiane w formie referatów na konferencji „Prawda a metoda” (Instytut Filozofii UW, Kudowa Zdrój, wrzesień 2003) oraz na V Zielonogórskim Sympozjum Filozoficznym (Instytut Filozofii UZ, Zielona Góra, wrzesień 2005). Uczestnikom tych spotkań naukowych jestem wdzięczny za wszelkie zgłoszone wówczas uwagi.